

M jak modlitwa

3 lipca 2007

KRÓTKI FILM O ZABIJANIU FILMÓW

W Iranie – republice islamskiej – powstają filmy krytykujące islamski integryzm i filmy feministyczne, które nie tylko zdobywają nagrody na najważniejszych festiwalach na świecie, ale trafiają do międzynarodowej dystrybucji. Takimi filmami były „Kandahar” i „Krąg” (nie ten japoński). W 2006 r. ekrany w Egipcie, w którym praktyki homoseksualne są ścigane, wzięły szturmem dwa filmy o homoseksualistach. W centrum światowego systemu kapitalistycznego, USA, powstają filmy przedstawiające kapitalizm jako system zbrodniczy. W Japonii zawsze byli filmowcy krytykujący kluczowe składniki japońskiej kultury. W każdej rozsądnych rozmiarów i na przyzwoitym poziomie kinematografii ścierają się i konfrontują idee artystyczne, społeczne, polityczne i obyczajowe. Co więcej, jest to warunkiem artystycznego rozwoju każdej kinematografii. Nigdy dobrego kina nie miał kraj, w którym filmowcy byli towarzystwem wzajemnej adoracji, gdzie wszyscy unikają czegokolwiek, co by kogokolwiek mogło zdenerwować.

GWAŁT

W polskim kinie nie znajdziemy ani śladu ścierania się idei, stąd też nie znajdziemy w nim ani śladu dobrego filmu. Polskie kino wygląda od 15 lat, jak gdyby je robiły trzy osoby z tej samej pobożnej rodziny, spokrewnione z Kaczyńskimi, a spowinowaczone z Giertychem i Rokitą. Panuje w nim niekwestionowana zgoda na wszystkie dogmaty katolickonarodowe. Obecnie, po powołaniu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej (PISF), jest nawet jeszcze gorzej niż poprzednio, bo samym jego uformowaniem udało się społeczeństwu wcisnąć kit, że oto gruntownie przebudowano kinematografię, by przywrócić ją do jako takiego poziomu, czemu rzeczywistość niestety przeczy.

Postanowiłem przeprowadzić prowokację mającą na celu udowodnienie, że projekty nieprzystające do zadekretowanej jako jedynie słusznej ideologii prawicowej, nawet kiedy powstaną, to są po prostu mordowane w zarodku przez konformistyczne struktury polskiej kinematografii i organizmy podejmujące w niej decyzje.

Byłem finalistą konkursu Hartley-Merrill, najważniejszego konkursu scenariopisarskiego w Polsce, umiem więc napisać scenariusz, a tym bardziej jego projekt. Złożyłem w PISF projekt mający sprawdzić, czy można w ogóle zacząć w Polsce pracę nad przedsięwzięciem filmowym realizowanym z niekonserwatywnego stanowiska.

Projekt opowiada o młodej nauczycielce, która pada ofiarą gwałtu ze strony ucznia klasy maturalnej, który kilkakrotnie kiblował. Uczeń mści się na niej za własne społeczne odrzucenie i za to, że zwraca się ona do niego z pozycji, którą on odbiera jako protekcjonalizm. Nauczycielka boi się go tak bardzo, że początkowo nie informuje policji. On gwałci ją więc po raz drugi. Nauczycielka decyduje się w końcu przestępstwo zgłosić. Policja, wyciągając zeznania, właściwie się nad nią znęca i traktuje tak, jakby to ona była winna. Płotka tymczasem rozchodzi się po okolicy. W zawody idzie z nią druga płotka, o homoseksualizmie jej kolegi, również nauczyciela. Obydwoje spotykają się z ostracyzmem otoczenia. On w zasadzie może się już żegnać z zawodem. Ona dlatego, że „sama była sobie winna”, prowokowała ubiorem, który nauczycielce nie przystoi itd. Okazuje się, że w wyniku gwałtu bohaterka zaszła w ciążę. Wtedy umiera Jan Paweł II. Wybucho ogólnonarodowa histeria. Nauczycielka i jej kolega gej są religijnie obojętni, ostracyzm więc wzrasta. W przychodni ginekologicznej lekarze odmawiają usunięcia ciąży, choć ofierze gwałtu przysługuje takie prawo. Lekarze również unoszą się na fali religijnej euforii po śmierci „największego Polaka”. Nie jest to jeszcze koniec historii, ale daje chyba wyobrażenie o całości. Skonstruowane wedle zasad sztuki

scenopisarskiej, na pewno lepiej niż 90 proc. filmów powstałych w Polsce przez ostatnie 15 lat. Jak wyglądała droga projektu przez Instytut Filmowy?

WYROK

Scena drugiego gwałtu odbywa się na tle włączonego telewizora, w którym leci „arcydzieło” współczesnej polskiej telewizji, „M jak miłość”. Autorka tej i paru innych żenujących bzdur sączących Polakom ideologię obyczajowego konserwatyzmu, Ilona Łepkowska, jest jednym z najbardziej wpływowych „ekspertów” PISF powołanych do oceny projektów. Zakwalifikowano ją jako „eksperta” w kilku dziedzinach i nie było sesji, żeby jej do co najmniej jednej komisji nie wylosowano. Gdybym miał takie szczęście do losowań, co pani Łepkowska, to grałbym w totka. Polska kinematografia zapłaci jednak za to tak, że filmy kinowe będą równać do poziomu „M jak miłość”.

Mój projekt trafił do oceny komisji w składzie: Waldemar Krzystek, Janusz Anderman i... Ilona Łepkowska właśnie. Lekko licząc, 80 proc. całego grona „ekspertów” PISF stanowią miernoty o poglądach konserwatywnych, dla których największym autorytetem intelektualnym w środowisku jest ultrakatolik Zanussi, a poza środowiskiem – oczywiście J.P. 2. I tak miałem szczęście, bo trafił mi się w komisji aż jeden lewak – Krzystek.

Wszyscy recenzenci mojego projektu zastrzegali anonimowość swoich ocen, mogłem więc przeczytać ich szczegółowe formularze, nie poznając jednak autorstwa. Drogą dedukcji (a także za sprawą tego, że zaklejająca jedno z nazwisk karteczka okazała się krótsza niż nazwisko i wystawały spod niej jego brzegi) zdołałem jednak dociec, kto wydziergał którą ocenę. Krzystek głosował za projektem dodając nawet, że to trzeba napisać do końca. Anderman i Łepkowska postawili projektowi tak mało punktów, jak tylko się dało. Nie zostawili na nim suchej nitki.

Karta ocen przewiduje w pewnym miejscu punkty za samo poruszenie problemów społecznych, niezależnie od wartości artystycznej. Mieści się to w tzw. kryteriach programowych. Projekt mówi o prawach kobiet, bezrobociu, dyskryminacji osób homoseksualnych, wykluczeniu, także z przyczyn religijnych, przemocy w środowisku szkolnym. Czy jakiś polski film ostatnich 15 lat poruszył tyle problemów społecznych? Niektóre z nich nie zostały poruszone nigdy. Łepkowska i Anderman, kryjąc się wygodnie za przezornie zastrzeżoną anonimowością ocen, postawili jednak w tej rubryce po 0 punktów. Ich zdaniem projekt nie dotyka nawet w minimalnym stopniu żadnego problemu społecznego. I nie muszą się z tego tłumaczyć, bo mimo mojego ostrego protestu, oficjalne uchylene anonimowości ocen okazało się niemożliwe. Należy ona do najpilniej przez PISF strzeżonych wartości.

Podobnie „ekspert”, który chce zniszczyć projekt z powodów ideologicznych (Anderman i Łepkowska oburzają się w rubryce przeznaczonej na uzasadnienie na moją „intencjonalność” i „tendencyjność” wyrażoną w wątku „papieskim”), może powiedzieć, że jest „nieoryginalny” i koniec. Pamiętam z liceum, że gdybym w wypracowaniu nie napisał choć jednego zdania uzasadnienia, do czego, skoro nieoryginalny, w takim razie jest podobny, to bym długo musiał się z tego tłumaczyć. W PISF takie elementarne zasady nie obowiązują. Anderman i Łepkowska postąpili właśnie w ten sposób. Nieoryginalny – bez słowa wyjaśnienia. Żeby jednak coś tam napisać i ukryć niezbyt czyste pobudki, dla których projekt odrzuca, Łepkowska mędrkowała sobie jeszcze o małym prawdopodobieństwie postępowania postaci. Łepkowska, która studiowała zarządzanie, poczuła się kompetentna instruować człowieka o wykształceniu antropologicznym (piszącego te słowa) o tym, jak się zachowuje człowiek. (Antropologia to nauka o zachowaniu człowieka).

Motyw serialu Łepkowskiej lecącego w telewizorze w trakcie filmowej sceny gwałtu miał prowadzić do inspirowanej feminizmem interpretacji kojarzącej podporządkowanie kobiety

mężczyznom w popularnych przekazach z rzeczywistą przemocą zadawaną kobietom w ich życiu. Oczywiście musiało to zabołec Łepkowską, co mnie wcale nie dziwi, ale postanowiłem to wykorzystać jako pretekst do odwołania się od negatywnej oceny projektu z powodu braku bezstronności komisji. (Anonimowość oceny jest dla „ekspertów” PISF wygodna także dlatego, że pozwala im się mścić i załatwiać własne sprawy).

POPRAWKA

Odpowiedź od dyrektora PISF, Agnieszki Odorowicz, dostałem niemal błyskawicznie. Oburzona moimi insynuacjami pod adresem obiektywności pani Łepkowskiej, dyrektorka Odorowicz postanowiła jednak wspaniałomyślnie dać młodemu autorowi szansę i skierować projekt do ponownej oceny. Zastrzegła jednak, że projekt szwankuje, bo jest z tezą, i tym podobne farmazony. Było jasne, że w dodatkowej ocenie ma z powodów ideologicznych („on nie kocha J.P. 2!, to w ogóle Polak?”) równie nikłe szanse, zatem dyrektorka Odorowicz od razu się w ten sposób zaasekurowała. Jej wypowiedź składała się z cytatów z wynurzeń Łepkowskiej i Andermana, upozorowanych jednak wymianą spójników i lekką przebudową szyku zdania na własne i osobiste refleksje pani dyrektorki, że niby sama tak dogłębnie się z projektem zapoznała i dogłębnie go przeanalizowała, w co oczywiście nikt nie wierzy, bo rocznie wpływa do PISF co najmniej 600 projektów.

Na wyniki tej dodatkowej oceny trzeba było czekać wiele miesięcy. Tej dodatkowej oceny dokonało dwóch kolejnych „ekspertów”. Jeden był znowu za projektem, drugi przeciw. Argumenty miał te same, co Łepkowska i Anderman. Projekt został więc odrzucony. Definitywnie i nieodwołalnie. Żeby przejść, musiałby być zaakceptowany przez obojga. Nawet gdyby w pierwszej ocenie opowiedziało się za nim dwóch „ekspertów”, a jeden przeciw, nie miałby szans przekroczyć progu punktów wymaganego, by uzyskać wsparcie instytutu. Gdyby dwoje recenzentów dało mu, powiedzmy, po 32 punkty, czyli dużo, a jeden przejechał się po nim z góry na dół i dał tylko

15, to daje to średnią 26,3, a wymagany próg to 28.

Tak działa nieformalna cenzura we współczesnej polskiej kinematografii. Czy takie filmy jak „Siostry Magdalenki”, „Złe wychowanie” czy ostatnie filmy Moodyssona w Szwecji miałyby jakąkolwiek szansę powstać, gdyby zależało to od pozytywnej oceny wszystkich, którzy projekt czytali? W strukturach złożonych w 80 procentach z konserwatystów i konformistów, w dodatku nieuków, a tak to wygląda w PISF, w całkiem „demokratyczny”, legalny i oficjalny sposób będą oni eliminować w zarodku każdą wypowiedź artystyczną formułowaną z punktu widzenia innego niż konserwatywno-katolickonarodowy. Polskie kino pozostanie więc na zawsze filmowym zadupiem Europy, w którym wszyscy kochają papieża i ułana, niezależnie od tego, jaki będzie budżet takich instytucji jak PISF.

Mam pomysł na jeszcze jedną prowokację. Taką, która udowodni, że największa artystyczna kicha może dostać wsparcie, jeśli tylko będzie „słuszna”, czyli katolickonarodowa. Mam ochotę złożyć w tym celu projekt o księdzu męczonym przez SB albo lepiej przez ruskich, z których jeden jest jeszcze na dodatek za jednym zamachem Żydem i pedałem i czyha na cnotę tego księdza. Temu jednak, dzięki nocnym modłom do Najświętszej Panienki, udaje się czystość swej rzyci uchronić przed żydokomunistycznym lubieżnikiem. Przy napisach końcowych jeszcze jakiś umoralniający cytacik z Wojtyły. Problem tkwi w tym, że taka prowokacja wymknie mi się szybko spod kontroli, bo nie tylko dostanę dotację na napisanie takiego scenariusza, ale natychmiast znajdzie się reżyser i pieniądze na jego realizację, a potem wypuszczenie gotowego filmu do kin w stu kopiach. A wtedy ze wstydu popełnię seppuku. Choćby widelcem.

Autor: Jarosław Pietrzak

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 24/2007](#)